Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, poniedziałek 29 lipca 1935 r | Nr. 208

## Walka czarnych przeciw białym

### Tak nazwał przyszłą wojnę Afryce cesarz Abisynji

RZYM, (PAT). „Giornale d'Italia" w korespondencji z Harrasu o przemówieniu, wygłoszonem w tem mieście przez cesarza Abisynji na poufnem zebraniu przywódców plemion, donosi, że cesarz Abisynji nazwał przyszłą wojnę początkiem walki czarnych przeciw uciskowi białych i dał w jaskrawy sposób wyraz swej nienawiści do Rzymu.

Zażądał on od obecnych, aby dochowali mu wierności i okazali się nieprzejednani w walce przeciw Włochom.

### GANDHI PRZECIW WŁOCHOM

LONDYN, (ATE). Z Kalkuty donoszą: Przywódca nacjonalistów hinduskich Gandhi, wysunął się ponownie na arenę polityczną w związku z zatargiem włosko - abisyńskim. Gandhi złożył wczoraj oświadczenie, w którem wypowiedział się bez zastrzeżeń za Abisynją. Indje, podkreślił Mahatma, nie mogą pozostawić bez odpowiedzi wyzwania, rzuconego przez Mussoliniego ludziom ras kolorowych.

PARYŻ, (ATE). Sprawozdawca specjalny „Paris Soir" zamieszcza wywiad z cesarzem Abisynji, który podkreślił, że jego kraj nie pragnie wojny.

Negus żywi zaufanie do Ligi Narodów. Abisynja nie może jednakże zgodzić się na terytorjalne lub gospodarcze ustępstwa na rzecz Włoch. W razie wybuchu wojny cesarz będzie pierwszym żołnierzem swego kraju.

Cesarz Haile Selassie uważa, że żaden kraj europejski nie ma prawa narzucać w sposób brutalny cywilizacji Abisynji i sądzi, że wynik wojny nie będzie pomyślny dla Włoch. Warunki terenowe są bardzo trudne a klimat nieodpowiedni dla Europejczyków.

Nowoczesny sprzęt wojenny nie będzie miał wielkiego zastosowania, zaś w pustyniach okręgu Ogaden daje się odczuć zupełny brak wody. Poza tem negus wątpi w lojalność tubylców, walczących w szeregach armji włoskiej.

Przechodząc do omówienia organizacji armji abisyńskiej, cesarz zaznaczył, że będzie ona podzielona na 7 korpusów, z których każdy będzie miał specjalne zadanie do spełnienia. Z powodu braku nowoczesnej broni armja abisyńska nie będzie mogła prowadzić wojny w nowoczesnem tego słowa znaczeniu i będzie się ograniczała do działań obronnych i partyzanckich.

## Udział w wyborach pracowników państw.

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie reprezentacji zawodowej pracowników państwowych.

Po referacie przewodniczącego obecni jednomyślnie postanowili, że pracownicy państwowi i ich organizacje zawodowe wezmą czynny udział w wyborach do Sejmu i Senatu, jak to im nakazuje ich obowiązek obywatelski i zrozumienie idei przewodniej nowej Konstytucji i ordynacji wyborczej.

## Kasiarz zabity podczas pościgu

### Zgubiła go chęć dobycia broni, której nie posiadał

Pisaliśmy przed tygodniem o włamaniu do sklepu Państwowej Wytwórni Uzbrojenia przy ulicy Ossolińskich 1 i rozpruciu kasy pancernej. Kasiarze skradli wówczas około 3000 złotych w gotówce i papierów wartościowych oraz obligacyj za 60.000 złotych.

Policja śledcza wszczęła w tej sprawie dochodzenie i niebawem ustalono, że jednym ze sprawców włamania był oddawna poszukiwany kasiarz, wielokrotnie karany, 42-letni Stanisław Pietruszewski.

Pietruszewski figurował w księgach ludności, jako mularz, nigdy jednak nie trudnił się mularstwem, lecz złodziejstwem. Był przestępcą z zawodu, mieszkał ostatnio przy Wilanowskiej 8.. Pietruszewski poszukiwany był również do odbycia kary z wyroku sądu, który skazał go na 8 miesięcy więzienia.

Wczoraj po południu funkcjonarjusze policji śledczej otrzymali informację, że Pietruszewski ma się spotkać z kompanami nad Wisłą, na tyłach Soleckiego Młyna Parowego Grasberga (Solec 14).

Wywiadowcy ukryli się na posesji młyna, roztaczając obserwację nad okolicą. Około godziny 7-ej wieczorem zauważono poszukiwanego przestępcę, zdążającego w kierunku Wioślarskiej, gdzie czekało nań dwóch mężczyzn i kobieta. Wywiadowcy postanowili działać, nie czekając aż Pietruszewski spotka się z kompanami, bowiem przestępcy znaleźliby się wówczas w większej liczbie i zachodziła obawa walki.

Zastąpiono Pietruszewskiemu drogę. Kryminalista nie zatrzymał się jednak, ale rzucił się w kierunku Solca i wpadł na pusty plac po przeciwnej stronie ulicy. Wywiadowcy pogonili za nim, wzywając go do zatrzymania się. Nic to nie pomogło. Pietruszewski biegł dalej.

Tymczasem z przeciwnej strony posesji Nr. 45 zastąpił mu drogę inny wywiadowca, który strzelił w górę dla postrachu. Pietruszewski biegł dalej i, chcąc utorować sobie drogę, sięgnął do kieszeni, markując dobycie broni, której jednak nie miał. Ale wywiadowca nie mógł o tem wiedzieć i strzelił do Pietruszewskiego.

Jednocześnie zaczęli strzelać inni wywiadowcy. W rezultacie kasiarz otrzymał postrzał w kręgosłup i padł na bruk, broczące krwią.

Wkrótce na miejscu wypadku zebrał się tłum przechodniów i gapiów. Wezwano większy oddział policji, który przybyła samochodem ciężarowym i tłum rozproszyła. Leżącego na bruku kasiarza otoczono kordonem policji i nikogo blisko nie dopuszczono.

Niebawem przybyli przedstawiciele urzędu śledczego, władz sądowych i lekarz Pogotowia, który stwierdził śmierć Pietruszewskiego. Zwłoki po dokonaniu oględzin przewieziono do prosektorjum.

Pietruszewski zostawił żonę Feliksę, posługaczkę, którą poślubił przed dwoma laty. Pietruszewska przed tygodniem, od czasu wielkiej kradzieży przy ulicy Ossolińskich, wyprowadziła się z ulicy Wilanowskiej w niewiadomym kierunku.

## Wielka katastrofa budowlana

RZYM (ATE). W miejscowości Desio pod Medjolanem wydarzyła się katastrofa budowlana.

Mieszkańcy 3-piętrowej kamienicy zostali wczoraj rano zbudzeni silnemi wstrząsami. Wkrótce potem 15-metrowy budynek runął, grzebiąc pod gruzami wszystkich, którzy nie zdołali w porę opuścić domu.

Straż pożarna oraz policja rozpoczęły natychmiast akcję ratunkową. Z pod gruzów domu wydobyto zwłoki 2 osób oraz 2 ciężko rannych. Wśród zabitych znajduje się ślepy nauczyciel muzyki. Jeden z mieszkańców domu uratował się w ostatniej chwili, wyskakując z małem dzieckiem na ręku z okna drugiego piętra na niżej położony dach sąsiedniego domu.

## Fałszerze pieniędzy w potrzasku

Policja śledcza w Sosnowcu aresztowała fałszerzy pieniędzy Antoninę Karbownik i syna jej Mieczysława, zamieszkałych w Dąbrowie oraz Elżbietę Bocheneк z Siemianowic. Przy aresztowanych znaleziono 60 sztuk fałszywych monet 5-złotowych i 22 sztuki 10-złotowych.

Mąż Karbownikowej, za podrabianie i puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy został wyrokiem sądu w Kielcach skazany na 7 lat więzienia, którą to karę obecnie odsiaduje.

## Zabójstwo na tle majątkowem

Na drodze pod wsią Okuniew w powiecie warszawskim, rozegrał się nocy wczorajszej dramat familijny na tle majątkowem. Oto mieszkaniec Okuniewa, Jan Rogala, kilkoma strzałami z rewolweru zabił swoją szwagierkę Marjannę Rogalę ze wsi Górki, gminy Dęby Wielkie i zranił brata swego, a męża Marjanny, Teodora. Po dokonaniu zemsty Rogala zbiegł. Odszukaniem zajęła się policja.

## Trup dziecka w dole kloacznym

Gospodarz ze wsi Załuski, gminy Skorosze, powiatu warszawskiego, Józef Latoszek, który przyjechał na posesję przy ul. Dalekiej 8, celem zabrania i wywiezienia nieczystości z dołu kloacznego, znalazł zwłoki dziecka płci męskiej, mającego około 10 dni. Trup leżał w dole kilka tygodni. Policja wszczęła śledztwo, celem odnalezienia zbrodniczej matki.

## Wybuch w składach broni

WIEDEŃ, (ATE). Z Istambułu donoszą: W obozie wojennym Deridje wpobliżu portu Goldczuk nad zatoką Ismit wylecialy w powietrze wielkie składy broni.

Wskutek wybuchu ucierpiał dworzec kolejowy. Komunikacja została przerwana. Szkody wyrządzone przez wybuch są bardzo poważne. Liczba ofiar w ludziach nie jest ustalona.

## Zebranie Ligi Narodów

GENEWA, (PAT) Sekretarz generalny Ligi Narodów Avenol wystosował depeszę do wszystkich członków Rady Ligi, proponując, by Rada zebrała się dn. 31 lipca lub 1 sierpnia.

## Nadużycia kontrolera w Pruszkowie

Policja aresztowała w Pruszkowie miejskiego kontrolera opłat na targowisku miejscowem Adama Sawińskiego i jego pomocnika, woźnego magistratu Antoniego Polkowskiego, którzy dopuszczali się nadużyć, fałszując kwity, wystawiane handlarzom i włościanom za postój na targowisku.

Nadużycia trwały od dłuższego czasu. Polkowski przyznał się do winy i oddany został pod dozór policji, Sawiński wyparł się wszystkiego i osadzony został w więzieniu.

## Straszna katastrofa samolotowa

### Śmierć poniosło 3-ech lotników

Straszna w swoim przebiegu, jak i w tragicznych skutkach, katastrofa lotnicza wydarzyła się dnia wczorajszego na polach Wilanowskich.

Samolot wojskowy P.Z.L.23, z nieustalonych dotychczas przyczyn, wpadł w korkociąg i runął z wysokości kilkuset metrów, na pola między Warszawa a Wilanowem, grzebiąc pod sobą trzech ludzi, a mianowicie: pilota por. Tadeusza Pieniążka, obserwatora por. Aleksandra Kremienieckiego oraz urzędnika badań techniczno - lotniczych Kłuska.

Wszyscy trzej lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

Na miejsce tragicznego wypadku przybyły natychmiast wojskowe władze śledcze. Warte obok zwłok tragicznie zmarłych lotników i szczątków zdruzgotanego samolotu zaciągnęła żandarmerja.

Zdruzgotany samolot oddany zostanie do badań, celem ustalenia przyczyn katastrofalnego korkociągu.

## Nowe formy polityczne

Ukazały się wiadomości o tem, jakoby BBWR. miał być rozwiązany, a ma być utworzony na jego miejsce Związek Pracy Społecznej.

Jak się dowiadujemy, pogłoski mają dużo cech prawdopodobieństwa, gdyż istotnie klub BBWR zostanie rozwiązany, klubów parlamentarnych nie będzie wogóle, a w miejsce tego powstanie w terenie wykładnik społeczny, związek pracy społecznej, którego nazwy nie ustalono.

Oczywiście agendy dzisiejszego BBWR przejmie ewentualnie nowa organizacja społeczna.

Jak nas informują, walka z partjami zostanie dokonana z całą bezwzględnością, aż do zupełnego zniszczenia.

To wszystko w niczem nie uszczupli prac dokonanych i dokonywanych, a ciągłość prac społecznych będzie zachowana całkowicie.

### Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości" na temat skrócenia czasu pracy

# Robotnik, a praca maszyny

### Wywiad z p. ministrową Sokalową, przedstawicielką Międz. Biura Pracy

Zagadnienie 40-godzinnego tygodnia pracy naświetlamy ze wszystkich stron. Udzieliliśmy głosu zarówno przedstawicielom związków zawodowych, jak i pracodawców. Czytelnicy nasi znają już więc stanowisko sfer rządowych, pracowników i pracodawców. Teraz zkolei pragniemy przedstawić stanowisko Międzynarodowego Biura Pracy, do którego należy również Polska.

W tym celu zwróciliśmy się do oddziału korespondencyjnego Międzynarodowego Biura Pracy przy Lidze Narodów w Warszawie, na którego czele stoi p. Ministrowa Sokalowa. Dowiadujemy się na wstępie, że nasza ankieta zwróciła uwagę oddziału korespondencyjnego. Pani Ministrowa Sokalowa wyraża pełne zadowolenie z powodu poruszenia tej sprawy i łaskawie udziela wszelkich informacyj.

— Najbardziej miarodajne będą oświadczenia dyrektora M. B. P. p. Butlera — mówi p. min. Sokalowa — i dlatego pozwolę sobie przytoczyć dłuższy ustęp z jego przemówienia:

**„Gdy w roku 1932 Międzynarodowa Organizacja Pracy zajęła się badaniem skrócenia czasu pracy, jako jednym ze sposobów zwalczania bezrobocia, inicjatywa ta przyjęta została z powszechnym sceptycyzmem. Jednak pod nieustannym naciskiem kryzysu gospodarczego sprawa ta narzuciła się poprostu uwadze ogółu w wielu krajach uprzemysłowionych. Coraz więcej szerzy się przekonanie, że redukcja czasu pracy może nietylko przyczynić się do rozłożenia pracy w dobie kryzysu na większą ilość pracowników, lecz może być również logiczną i konieczną konsekwencją wzmożonej zdolności produkcyjnej, którą przemysł obecnie dysponuje. Coraz to szersze zastosowanie maszyny dozwala pracownikowi korzystać z dłuższych chwil wytchnienia.**

**Zdając sobie coraz bardziej z tego sprawę, powzięto cały szereg zarządzeń normujących czas pracy. W niektórych więc krajach ograniczono się do bardziej rygorystycznego stosowania 48-godzinnego dnia pracy i unikania godzin nadliczbowych, w innych zrealizowano już skrócenie czasu pracy do 40 godzin na tydzień. Przodują w tym względzie Stany Zjednoczone i Włochy, ale i gdzieindziej również, jak w Czechosłowacji, Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanji w poszczególnych gałęziach produkcji podjęto próby choćby częściowego zastosowania tej reformy.**

**Dotychczasowe doświadczenie zdaje się wskazywać, że zagadnienie to powinno być rozpatrywane oddzielnie dla każdej gałęzi przemysłu. Tylko taka bowiem metoda postępowania pozwala na uwzględnienie zagadnień właściwych każdej gałęzi przemysłu".**

—Z tego też powodu — mówi p. Min. Sokalowa — w tegorocznej Międzynarodowej Konferencji Pracy, która zresztą uchwaliła konwencję ramową, uznającą konieczność skrócenia tygodnia pracy do 40 godzin, przy jednoczesnem zachowaniu dotychczasowego poziomu życia pracowników, Międzynarodowe Biuro Pracy przedstawiło 5 oddzielnych projektów konwencyj, dotyczących skrócenia czasu pracy w pięciu oddzielnych przemysłach (roboty publiczne, przemysł budowlany, huty szkła butelkowego, huty żelaza i stali, kopalnie węgla).

Jak wiadomo Konferencja przyjęła w tym roku tylko jeden z tych projektów, dotyczący hut szkła butelkowego, odsyłając inne do przyszłorocznej konferencji, na której rozpatrywane być mają w powtórnem czytaniu.

Zakończę również słowami dyr. Butlera:

„Nikt zpewnością nie przypuszcza, aby stosowanie tej metody stanowiło samo przez się niezawodne lekarstwo na bezrobocie. Rezultaty wszakże dotychczas osiągnięte mówią o tem, że w tych gałęziach przemysłu, w których maszyna wielką odgrywa rolę, skrócenie dnia pracy w dużej mierze przyczynić się może do zwalczenia bezrobocia".

### Napoleon Sądek

# Historja 50-ciu złotych

— Teraz trzeba być bardzo ostrożnym z małżeństwem — powiada swat, pan Pilcmacher. — I dlatego, kto chce się żenić, niech się żeni przez moją porękę. Jak ja kogoś wyswatam, może być spokojny! Ale w konkurencji? Nie daj Boże!

Pan nie wierzy? Pan się śmieje? Pan chce się żenić przez konkurencję? Ha, ha! Żeń się pan! Proszę bardzo! Będziesz pan miał to samo, co miał Zajczyk.

Aha! Pan nie wie co miał Zajczyk? Chętnie panu opowiem. Ucz się pan!

— Swatali mu partję. Naturalnie kto? Konkurencyjny swat. Nie ja.

Partja na oko była bardzo dobra. Córka kupca. Duży sklep na Bielańskiej.

Zajczyk uwierzył, że tam jest gruba forsa i zaręczył się. Już sobie nawet zaczął robić wyprawę do ślubu.

Kupił sobie pół tuzina koszul i skarpetki, ale na kalesony mu zabrakło. Potrzebował 50 złotych.

— Co się mam martwić? — pomyślał. — Jak się ma bogatego teścia, to 50 złotych jest drobnostka.

I poszedł do teścia.

— Proszę teścia — powiedział — włożyłem w pewien interes całą gotówkę i zostałem bez grosza. Potrzebuję 50 złotych.

Teść lekko zbladł.. Bo jak można zięciowi odmówić 50 złotych, na dwa tygodnie przed ślubem? To jest kompromitacja! Przez taką drobnostkę może się rozbić całe małżeństwo. Może być nieszczęście.

Więc się zaczął tylko śmiać.

— 50 złotych? Ha, ha! Coś tak mało. Drobnostka! Co za pytanie czy ci dam? Napewno ci dam! Tylko w tej chwili nie mam przy sobie drobnych. Dam ci jutro.

Zajczyk podziękował i poszedł zadowolony, że ma takiego bogatego teścia, dla którego 50 złotych to jest nic.

A po jego wyjściu teść przestał się uśmiechać i poleciał do córki.

— Sabciu! Musisz się na jutro wystarać o 50 złotych. Weź gdzieś, pożycz gdzieś, rób co chcesz. Aby do jutra było. Tu chodzi o twoje szczęście.

Sabcia przestraszyła się. Skąd ona weźmie 50 złotych?

Myślała, myślała i wreszcie poleciała do młodszego brata.

— Beniek! Ratuj! Tu chodzi o moje szczęście, o twoje szczęście, o szczęście całej rodziny! Nagwałt potrzebuję 50 złotych. Leć gdzieś, pożycz gdzieś, weź gdzieś. Na jutro muszę mieć.

Beniek się zląkł. Widocznie musi być coś ważnego, jak siostra się tak denerwuje.

Ale kto mu pożyczy 50 złotych? Wszędzie jest winien.

Myślał, myślał i wymyślił.

— Pójdę do Zajczyka — postanowił. — Narzeczony siostry, wchodzi do rodziny, nie będzie mu wypadało odmówić.

I poleciał do Zajczyka.

— Kochany Zajczyk! Mam do ciebie wielką prośbę. Pożycz mi na parę dni 50 złotych.

Zajczykowi się zrobiło nieprzyjemnie. Nie chciał się kompromitować przed młodym szwagrem. Taki młody chłopak pewno przegrał w karty, wstydzi się ojca, potrzebuje na parę dni..

Jak tu odmówić?

— Ostatecznie — pomyślał sobie — jutro dostanę 50 złotych od teścia. Na parę dni Beńkowi mogę pożyczyć. Bieliznę kupię sobie później.

I powiedział do Beńka.

— Jutro będę u was, to ci dam. Bądź spokojny.

Beniek poleciał zadowolony do domu, uspokoił siostrę, że będzie miał pieniądze. Sabcia uspokoiła ojca i wszyscy uspokojeni poszli spać.

Nazajutrz Zajczyk zgłosił się do teścia i delikatnie przypomniał o pożyczce.

— Kochany teściu! No i jak tam moje 50 złotych?

— Aaa.. racja, racja! — zerwał się teść. — Zupełnie zapomniałem. W tej chwili dostaniesz.

I poleciał czemprędzej do córki.

— Sabcia! Gdzie pieniądze?

— Zaraz, zaraz! — zerwała się Sabcia i poleciała do brata.

— Beniek! Co z pieniędzmi?

— Już się robi! — poderwał się Beniek i pobiegł do pokoju, w którym siedział Zajczyk.

— Zajczyk! Masz dla mnie te 50 złotych?

— Jeszcze nie.

— A kiedy będziesz miał?

— Za kwadrans. Mnie tu mają przynieść.

Więc Beniek poleciał do siostry i powiedział, że będzie miał za kwadrans.

Sabcia oświadczyła ojcu, że za kwadrans mu napewno dostarczy, a ojciec wszedł do Zajczyka i powiedział:

— Mój kochany zięciu. Bardzo cię przepraszam. Posłałem rozmienić. Będę miał za kwadrans.

Wszyscy czekali kwadrans. Czekali drugi kwadrans.

I mogli tak czekać do śmierci, i też by się nie doczekali. Bo **nikt z nich przecież nie miał ani grosza.**

Minęło pół godziny i Zajczyk się zaczął niecierpliwić.

— Kochany teściu! — oświadczył — co tak długo trwa?

Teść też się zaniepokoił i poszedł znów do Sabci?

— Sabciu! Jeszcze nie masz? Sabcia spojrzała na zegar.

— Rzeczywiście, już powinnam dostać.

I poszła do brata.

— Beniek, co tak długo?

— Zaraz — uspokoił ją Beniek i wszedł do pokoju, w którym siedział zdenerwowany już na dobre Zajczyk.

— Zajczyk! Jeszcze ci nie przynieśli?

Zajczyk zerwał się z krzesła.

— Nie przynieśli i nie wiem czy przyniosą! Co mnie pędzisz i się upominasz, psia krew? Tak, jakby ci się należało! Nie możesz poczekać?

Beniek obraził się i zły wszedł do siostry.

— Co mnie poganiasz, psia krew! Czy ja jestem bankier? Nie możesz poczekać?

Sabcia o mało co się nie rozpłakała i powiedziała ojcu:

— Ojciec mnie goni o te 50 złotych i goni, psia krew! Trzeba mieć trochę cierpliwości!

Ojciec w kiepskim humorze wszedł do Zajczyka.

— Mój drogi! Nie pali się! Można trochę zaczekać.

I znów wszyscy czekali. Godzinę, dwie, trzy...

Wreszcie Zajczyk zrozumiał, że się nie doczeka, wstał i powiedział teściowi „świnia".

Teść dostał wypieków, poszedł do Sabci i powiedział „świnia".

Sabcia zawołała brata i powiedziała „świnia", a brat wziął za rękę Zajczyka i szepnął mu na ucho „świnia".

I co z tego wyszło? 50 złotych wyszło? Nie! Wyszły cztery świnie.

Tak wyglądają partje swata ne przez moich konkurentów.

Pan, pomimo to chce się żenić przez konkurencję? Proszę bardzo! Ja panu nie przeszkadzam! Żeń się pan!

### Galerja dziwów

## Czy uwierzycie, że...



### Ryba, która łazi po drzewach



Periopthalmus Schlosseri jest to naukowa nazwa gatunku ryb, znanych na wyspach archipelagu Malajskiego.

Ryby te w czasie odpływu chętnie wychodzą na brzeg, a nawet wdrapują się na pobliskie drzewa w pogoni za smacznemi owadami.

Posiadają one dwie silnie rozwinięte płetwy, które zastępują im nogi, i wielkie, podobne do ludzkich, oczy.

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie podróżnika, który napotyka nagle siedzącą na drzewie rybę, spoglądającą nań ludzkiemi oczami!

### A jednak przymusowe Związki Zawodowe

Jak się dowiadujemy, przygotowuje się ustawa o przymusowych związkach zawodowych.

Swego czasu czynniki Min. Op. Społ. zaprzeczyły tej wiadomości, lecz mimo zaprzeczenia, jak nam wiadomo, prace nad tą ustawą o jednolitych związkach są prowadzone i ustawa jest na ukończeniu.

Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe z uwagi na nową Konstytucję i ordynacje wyborcze oraz wchodzenie powoli, a systematycznie na drogę ustroju korporacyjnego.

### Troski i kłopoty naszych Czytelników

# Nie trzeba przesadzać!

*Władze administracyjne wydały polecenie policji, żeby uczyła przechodzić przez ulicę. Jest to słuszne i dobre.*

*Policja uczy jednak chodzić i na placach. Tu już jest gorzej. Są bowiem w Warszawie place, które nie stanowią miejsc „przejścia", a stanowią atrakcję. Do takich należą plac Zamkowy i Stary Rynek.*

*Jeżeli jednak wejście na plac Zamkowy można uważać za... niewłaściwe, choć i tu wielu ludzi chce go oglądać z różnej odległości i fotografować, to już zupełnie nie rozumiemy dlaczego Rynek Starego Miasta ze* ***swoją polichromją, która przyciąga tłumy, ma stanowić coś zabronionego. Właśnie na tym Starym Rynku ludzie kupują gołębiom pożywienie, fotografują się, oglądają z różnej odległości. I tu nagle zakaz.***

*Wolno oglądać polichromję tylko o 5 kroków zbrzega. Dalej ani kroku, bo kara.*

*Samochody idą bokiem z ulicy Świętojańskiej na Nowomiejską i nie ma powodu tworzyć „ordnungu" na tym starym placu. Zresztą to niema wzorów nigdzie w świecie. Wszędzie tego rodzaju place, rynki starodawne są otwarte i wolno na nich chodzić „we wszystkie świata strony".*

*Zwracamy się do władz o zniesienie tego zakazu: Proszą o to: stare domy, polichromja, gołębie, turyści i my jako ich ambasadorzy.*

*Niech się ludzie pogapią, niechaj fotografują, niech oglądają, niechaj sypią pożywienie gołębiom.*

***Chodzi przecież o bezpieczeństwo, a nie o „widzimisię". Tu bezpieczeństwo jest sprawą wtórną.***

# KRZYK W NOCY

## Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

**STRESZCZENIE:**

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku.

Pewnego dnia, Roman długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem, jak pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana, nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała. Zosia przyrzekła.

Tymczasem, przychodząca sprzątać do Kołowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Prosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego i ztyłu był do niego łudząco podobny. Odesłali mu owe sto tysięcy z pieniędzy, zrabowanych Kołowiczowi przez jego zabójcę — Lutyna.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjostwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, wzbogacił się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Podczas pobytu w Polsce Zosia zakochała się w Ryszardzie, synu Czarnomskiej. Ten, odwzajemniając się jej, postanowił prosić o jej rękę i wówczas dowiedział się o przeszłości jej ojca. Będąc adwokatem, podjął starania o przywrócenie czci Lareckiemu. W papierach matki znalazł fotografję Lareckiego. Matka twierdziła, że fotografja przedstawia kogo innego.

Ryszard przekonał się wszakże, że to fotografja Lareckiego i postanowił zbadać tę sprawę do końca. W todze ojca znalazł kartkę, którą kiedyś mu dano w czasie procesu i która spowodowała jego śmierć. Teraz wiedział wszystko.

Jednocześnie Larecki na własną rękę rozpoczął akcję w kierunku odnalezienia prawdziwego zabójcy Kołowicza. Zapewnił sobie w tej mierze pomoc ze strony dawnych wywiadowców Piwacza i Turniaka. Mówił im także o Lutynie.

Postanowił bowiem urządzić coś w rodzaju konfrontacji. Postarał się poznać Lutyna, dał mu się wciągnąć w wątpliwe interesy i tak pokierował, aby Lutyn był stratny i od niego zależny. Następnie nabywszy dawną willę Kołowicza i odkupiwszy swoją w Milanówku, zaprosił Lutyna do „domku Kołowicza", a Zosię, Ryszarda, Piwacza i Turniaka — do swego. Chciał, żeby się przekonali, jak dalece Lutyn jest do niego ztyłu podobny. Lutynowi zaś przyrzekł, że mu tu wręczy miljon złotych, ale pod pewnemi warunkami.

Jednym z tych warunków było, aby Lutyn zechciał mu dopomóc w rehabilitacji Lareckiego przez stwierdzenie ich podobieństwa ztyłu. Lutynowi wydało się to podejrzane. Chcąc zdobyć miljon złotych, a zarazem pozbyć się rzekomego Rogersa rzucił się na niego i chciał go udusić. Ale, przyglądający się tej scenie, Piwacz i Turniak nadbiegli z przeciwległej willi i zaaresztowali Lutyna. Widzieli tę scenę również Ryszard i Zosia, która po wyjściu ojca zapytała narzeczonego, dlaczego właściwie zwleka ze ślubem.

Ryszard był niemało zaskoczony pytaniem Zosi. Nie wiedział, co na nie odpowiedzieć. Wreszcie, czując, że trzeba stanowczo coś rzec, powiedział:

— O ile sobie przypominasz, powiedziałem ci już kiedyś, że pragnę, abyśmy naszego szczęścia zaznali w całkowitym spokoju. Postanowiłem wyświetlić sprawę twojego ojca, przeprowadzić przywrócenie mu czci, aby potem już nasze pożycie było niczem niezamącone.

— Tak, to prawda, ale od tego czasu niejedno się zmieniło?

— Co takiego?

— Jak widzisz, ojciec mój sam poczynił szereg kroków, ułatwiających mu rewizję procesu. Przypuszczam, że da sobie radę już bez twojej pomocy...

— Możliwe, iż dałby sobie radę, ale słyszałaś, zapewne, że jednak prosił mnie o dalsze współdziałanie. Nie mogę mu tego odmówić...

— Bynajmniej tego nie pragnę. Uważam jednak, że jedno drugiemu zupełnie nie przeszkadza...

— O tyle, może, że jednak nasz ślub zająłby nam wiele czasu rozmaitemi przygotowaniami. Mogłoby to wpłynąć ujemnie na moje kroki w kierunku rewizji procesu. Nasz ślub może się odbyć o parę tygodni później. Nic na tem nie stracimy. Zresztą, właśnie to będzie dla mnie bodźcem do przyśpieszenia spraw procesowych, ponieważ będę wiedział, że im szybciej to załatwię, tem prędzej będę mógł stanąć z tobą na ślubnym kobiercu.

Zosia jakby zaczęła się nieco uspokajać i przekonywać. Ryszard dostrzegł to i postanowił coraz bardziej zacierać wrażenie, że nie śpieszy mu się ze ślubem z innych, znacznie poważniejszych względów, mówił więc dalej:

— I pomyśl, jak to będzie pięknie, gdy sprawę przywrócenia czci Romana Lareckiego przeprowadzać będzie syn tego, co bronił go przed sądem, bronił dosłownie do ostatniego tchu, bo przy tej obronie ducha wyzionął i do końca wierzył w niewinność swego przyjaciela i za tę niewinność oddał życie. To mi się należy i to należy się cieniom mojego nieboszczyka — ojca...

Ryszarda ponosił talent krasomówczy. Na chwilę zapomniał, iż mówi przed Zosią, lecz wydawało mu się, że słuchają go tłumy... Jeszcze chwila, a zawołałby:

— Panowie sędziowie, on jest niewinny i nie macie prawa go skazać...

Dopiero w ostatniej chwili zatrzymał się... i dodał szybko:

— Gdy tylko skończymy tę sprawę, natychmiast damy na zapowiedzi...

W tym momencie wrócił Larecki, ratując Ryszarda od dalszego uspokajania Zosi. Zawołał odrazu:

— Przepraszam, że tak długo trwało, ale zato teraz już jedziemy...

I rzeczywiście pojechali... Podróż samochodem upływała w milczeniu...

Ryszard pogrążył się w zadumie i rozmyślał nad tem, czy słusznie postępuje, łudząc Zosię... gdyż nie poczuwał się do prawa pobrania się z nią... On, syn takiej matki...

Postanowił w każdym razie zaraz po przybyciu do domu odbyć decydującą rozmowę z matką...

— — — — — — — —

W kilku słowach trzeba opowiedzieć o tem, jak Lutyn znalazł się na posterunku policyjnym w Milanówku.

Protokół został spisany na podstawie zeznań Piwacza i Turniaka. Ci, oczywiście, byli o tyle przezorni, że podali nazwisko napadniętego, jako Johna Rogersa, nie chcąc jeszcze odkrywać wszystkich kart.

Naturalnie Lutyn w swych zeznaniach usiłował wszystkiemu zaprzeczyć. Dowodził, że Rogers przyrzekł mu udzielić pomocy, a potem zwodził rozmaitemi warunkami i tak go obstawiał wymaganiami, iż wreszcie zirytował się i rzucił na Rogersa, ale bez złych zamiarów.

W dalszym ciągu zeznań mówił:

— Przyznaję, że byłem w tej chwili wściekły, ale tyle jeszcze miałem panowania nad sobą, aby mu krzywdy nie zrobić — i dodał z bezczelnością:

— Czy ja wogóle kiedykolwiek zabiłem człowieka?

Piwacza i Turniaka świerzbił język, żeby zawołać:

— Tak...

W ostatniej niemal chwili wszakże się powstrzymali, nie chcąc niczego psuć niewłaściwem przyśpieszeniem biegu sprawy. Lutyn zaś wołał dalej:

— Niech panowie sprawdzą dokładnie moją przeszłość, a przekonają się kim jestem. Jeżeli teraz znalazłem się w bardzo ciężkich tarapatach finansowych, to jeszcze nie dowód, żebym miał kogoś zabijać. Proszę się poinformować o mnie w sferach giełdowych. Owszem, mogą przyznać, że mi się ostatnio podwinęła noga w spekulacjach giełdowych, ale za to jeszcze nikogo nie aresztowano. Domagam się natychmiastowego wypuszczenia mnie.

— A dlaczego pan się tak bronił przed aresztowaniem?

Dalszy ciąg jutro.



# Radjowy reportaż z życia

*Speaker zapowiedział:*

*— Obecnie nadamy państwu reportaż z życia obozu letniego emerytowanych urzędników komunalnych.*

*Dał sygnał do amplifikatorni, oblał się potem i zasnął. Technik włączył studjo Nr. 2, otarł spoconą twarz i zaczął obserwować wskazówkę modulatora.*

*Trzeba wiedzieć, że dyżur miał technik Kunc, dla którego nawet w najgorszym upale, jedynym objektem godnym uwagi była ta wskazówka. Bywało czasem, że Kunc, wyłączał głośnik, aby w ten sposób zademonstrować swoją całkowitą ufność w mechanizm kontrolujący nasilenie głosu. W wypadkach audycji zbiorowej słuchał głośnika tylko poto, aby sprawdzić, czy mikrofon „nie obcina dołu lub góry". Reszta go nie obchodziła. Słowo było dla niego tylko abstrakcyjnym sygnałem, który on miał modulować. A trzeba przyznać, że Kunc robił to dobrze. Nawet przy 26 stopniach C w cieniu.*

*— Mam takie chwile — zwierzał się do mikrofonu jakiś komunalny emeryt — że mógłbym zdemolować lokal.*

*— Co takiego, co pan powiada? — huczała dalej emerytka.*

*Kunc mruknął. — Co za ustawianie na trzy mile od mikrofonu — i scisnął emeryta, który stał przy samym mikrofonie.*

*— Pomyślcie sobie państwo, że ja w taki upał mam katar. Upał, a ja trąbię do chusteczki, jak krowa.—Kuncowi włosy stanęły dęba. — Gdzież ten stanął u djabła. Skrzeczy, jak żaba!*

*Przekręcił gałkę modulatora.*

*Teraz już jakoś szło. Kunc, nie spuszczał ani na chwilę oka z wskazówki.*

*— No nareszcie udana technicznie audycja — mruknął z zadowoleniem.*

*— Pan coś wspomniał o niepokoju duszy — zaczęła kobieta zwracając się do starszego.*

*— Tak się zawsze ze mną dzieje gdy czeka na mnie próba. A tu jeszcze żona chora, dzieciaki nie mają za co do szkół chodzić...*

*—Nie należy się zbytnio przejmować — wtrącił zakatarzony. — Ja naprzykład jestem w tej samej sytuacji i nic sobie złego nie robię.*

*— Ach to też przesada*

*— Tak?*

*— Myślę, że tak.*

*— Bo, bo, jaak — młodzieniec zawył i kichnął strzeliście w sam mikrofon.*

*Oblany potem speaker przebudził się. Spojrzał na zegarek, potem zaczął nadsłuchiwać.*

*— Nie macie państwo pojęcia, jak po kichnięciu świetnie się czuję.*

*— Chodźmy w takim razie na lody — zaszczebiotała emerytka.*

*Speaker osłupiał. Reportaż miał być nadany ze studja odczytowego. Miał mówić jeden głos, skąd tu nagle djalogi!*

*Spojrzał na tablicę rozdzielczą. Zupełnie wyraźnie świecił się sygnał nad studjem muzycznem Nr. 2.*

*Ociekając potem, wrył się całą ręką w przycisk telefonu wewnętrznego.*

*— Hallo, panie Kunc, co się dzieje?*

*— Nic, jakoś idzie w porządku.*

*— Z którego studja pan bierze audycję?*

*— Z drugiego.*

*— Przecież tam są muzycy, czekający na próbę.*

*— Ja nic nie wiem, mam napisane w programie studjo Nr. 2.*

*— Omyłka! Skandal!*

*— Technicznie bardzo dobrze.*

*A z głośników szedł boleściwy głos:*

*— Na lody bym poszedł, ale nie mam forsy. Taki upał!*

*— Niech pan pożyczy od niego — radziła kobieta.*

*— Ja mam, ale nie pożyczam z zasady — uprzedzał starszy pan.*

*Tu wreszcie Kunc wyłączył studjo Nr. 2.*

*— Znowu się głupio skończyło — mówił do żony radjoabonent Nr. 435678. Zapowiadali reportaż z życia, myślałem, że będzie życie na gorącym uczynku, a tutaj znowu literatura, dramaty, bujda. Puste gadanie i ani krzty prawdy! Na lody nie chciał pożyczyć. Też bzdury.*

# OWOC GRZECHU

## Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

**STRESZCZENIE:**

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Hełzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Hełzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Hełzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy. Swym synom Irena nie dała się jeszcze poznać.

Jan Wilnicki bronił Rymkiewicza i uzyskał uniewinnienie. Rymkiewicz zezwolił na ślub Lilki z Janem. Lilka jednak nie zgodziła się.

Tymczasem Hełzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi, aby „znalazł". Za „znalezione" pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Hełza płacił za grunt ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaaresztował go więc. Hełza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Hełziny i powiedziała to samo. Zmuszono ją wszakże do wydania tych pieniędzy i wśród nich odnaleziono jeszcze jeden banknot ze skradzionych Kurcewiczowi.

Łapiec tymczasem odzyskał całkowitą pewność siebie, pogodę ducha i wesołość. Ilekroć go wyprowadzano z celi, gdy zaprowadzić do sędziego śledczego Penkla, tylekroć śpiewał jakąś nową piosenkę, a także gdy go prowadzono zpowrotem.

A jednak, pomimo jego wesołości, Penkiel bynajmniej nie nabrał przeświadczenia o jego niewinności. Przeciwnie, powtarzał sobie z uporem, że zabójcą Maciejowej mógł być tylko młynarz.

W tym też kierunku śledztwo było dalej prowadzone, opierając się na bardzo obciążających dowodach w postaci banknotów, znalezionych u Hełzy.

— — — — — — — —

Zaaresztowanie Łapca i oskarżenie go o grabież i morderstwo wywarły w Czartkowie z przyległościami większe wrażenie, niż można było przypuszczać. Wszystkim się bowiem wydawało, że to już sprawa raz na zawsze skończona.

Rymkiewicza sądzono, uniewinniono, zwolniono i wszyscy powiedzieli sobie, że winowajca już nigdy nie zostanie wykryty.

Aż tu nagle gruchnęła wieść, że istnieją bardzo poważne poszlaki przeciw młynarzowi.

Najbardziej przejęli się tą wieścią Lilka, jej ojciec Rymkiewicz i narzeczony Jan hr. Wilnicki, jak również brat Jana, ksiądz Stefan oraz matka obu Irena, obecnie — rzekoma Genia.

W pierwszej chwili wszakże powiedziano sobie, że zaaresztowanie Hełzy jest jeszcze jednem potwierdzeniem niewinności doktora Rymkiewicza. Taka była też powszechna opinja.

Lecz Rymkiewicz, przeciwnie, był tem zaaresztowaniem Hełzy, wielce przerażony. Wiedział dobrze, że Łapiec jest najzupełniej niewinny. Jeżeli oskarżenie rozszerzy się również na Hełzinę, to co wtedy? Co ona powie? Jak się będzie broniła? Czy znajdzie w sobie dość energji, aby zaprzeczać, zaprzeczać wbrew wszystkiemu? A jeżeli będzie kłamać niezręcznie? Jeżeli jej udział w zbrodni będzie wykazany, jak na dłoni? Co zrobi wtedy? Czy nie wyda swego wspólnika?

Przecież niech tylko powie jedno słówko... Niech wymieni tylko jego nazwisko.... a będzie stracony, strącony, bezpowrotnie....

Dlatego też od zaaresztowania Hełzy Rymkiewicz był nieustannie w lęku. Jedna jedyna nadzieja mu jeszcze tylko pozostawała.

Hełzinę narazie zostawiono w spokoju, zaaresztowano jedynie Łapca. Póki Hełzina jest na wolności, nie ma się więc czego obawiać. Domyślił się odrazu, że w całej tej sprawie niemałą rolę odegrał Maleda. Nie wiedział jednak dotychczas, na czem właściwie opiera się oskarżenie.

Postanowił jak najśpieszniej dowiedzieć się tego.

Ale z drugiej strony bał się zaraz po zaaresztowaniu Hełzy iść do młyna. Obawiał się, że jest pilnowany. Co będzie, jeżeli Maleda kręci się wpobliżu młyna? Gdyby tak zobaczył, że rozmawia z młynarką... Możeby to było dla niego wielce znamienne? Teraz trzeba się było wystrzegać wszystkiego. Dlatego też czas jakiś trzymał się zdaleka.

Aż dopiero pewnego wieczora, wracając tamtędy, podszedł do młyna i zapukał. Nikt mu nie odpowiedział. Zapukał więc powtórnie. Jakieś światełko



zamigotało w oknach i rozległ się głos Hełziny:

— Kto tam?

— To ja, doktór Rymkiewicz.

Otworzyła. Wszedł. Widząc Hełzinę, Rymkiewicz omal nie krzyknął. Nigdyby nie przypuszczał, że w ciągu kilku dni można się, aż tak, zmienić. Miała oczy błędne i rozgorączkowane, nabiegłe krwią, ręce jej drżały, słowem, możnaby się u niej dopatrzeć wszystkich objawów zbliżającego się obłędu. Kazał sobie dokładnie opowiedzieć, co zaszło. Wreszcie powiedział:

— Ileż razy zalecałem ci największą ostrożność? Te pieniądze nas zgubią.

— Co gorsza, że gliny mi już zabrały te pieniądze — szepnęła głucho Hełzina — i nie pozostało mi z nich nic, nic a nic, rozumiesz?

— Trzeba było pieniędzy nie wykopywać. Niechby leżały jeszcze rok, dwa... Wtedybyś mogła być pewna bezkarności.

— Ależ ty nie masz się czego bać... Łapiec o tobie nic nie wie. A mnie mogą pytać choćby do sądnego dnia, to i tak się nic nie dowiedzą. Nie jestem taka głupia. Cóż właściwie wiedzą? Tyle tylko, że znaleźliśmy cztery i pół tysiąca, a więcej nic. Mój stary nigdy w życiu się nie domyśli, że to ja zakopałam te pieniądze na łące. Inna rzecz, że podobno numery banknotów zgadzają się z jakimś listem, co był u Kurcewicza, ale mniejsza z tem. Nie mogą przecież skazać mojego chłopa tylko dlatego, bo to mało, jako dowód, a innych niema. To też ja jestem najzupełniej spokojna.

Spokojna? Tak tylko mówiła. Mówiła głośno, ale... kłamała... Przeciwnie cały jej wygląd świadczył o tem, że jest w jednym wielkim strachu.

— Czego tak się trzęsiesz? — zapytał lekarz.

— Sama nie wiem, co się ze mną dzieje od jakiegoś czasu... Jestem jakaś dziwna... To wszystko przez tego przeklętego hinta... Wciąż mi się zdaje, że on tu jest, że mnie szpicluje, że wyziera z każdego kąta...

A jeżeli nie on, to jakiś inny, przez niego nasłany... I tak wciąż tylko się pilnuję, żeby przypadkiem nie wypsnęło mi się jakieś słowo, które mnie może zgubić.. Bo wtedy to już doprawdy będzie koniec... Nie będzie na to żadnej rady... żeby już nawet nie wiem, co... powieszą mnie na amen...

— Uspokój się... nie będzie jeszcze tak źle...

— Tobie łatwo mówić... dookoła ciebie nie krążą wciąż żadne szpicle i tajniaki, jak dookoła mnie... Węszą tu wszędzie i myszkują... Czyhają na mnie nieustannie.

— A kto niby?

— Wszyscy.

Ukryła twarz w dłoniach, zasłaniając niemi błędne oczy, w których odzwierciadlał się trwożny lęk i powtórzyła:

— Wszyscy. Jest ich całe bandy, co tylko wyczekują, abym wyszła z młyna. Siedzą w lesie, kryją się tu za zaroślami, okrążyli, osaczyli mnie ze wszystkich stron i już mnie nie opuszczają. Ale nie lam im się. Będę się broniła do ostatka. Nawet pary z ust nie puszczę. Nic nie będą wiedzieli. Nic, ani słówka...

Rymkiewicz, bardzo blady, przerażony jej zdenerwowaniem, przypatrywał się jej w badawczym milczeniu, myśląc:

— Jeżeli będzie nadal w tym stanie, gotowa jeszcze popełnić jakie głupstwo, a wtedy w jednej chwili może być po mnie.

Wtem Hełzina rzuciła się ku niemu, chwyciła go za ramię i szepnęła mu cichutko do ucha:

— Nie mówiłam? Już tu są, tu za drzwiami stoją... Podsłuchują, co mówimy.

— E, dajże spokój... Musisz, stanowczo odpędzić od siebie te rozmaite zmory... Nikogo tu niema...

— A ja ci mówię, że ktoś jest... Najwyraźniej słyszałam, że jest ktoś, tam za zamkniętemi okiennicami...

— Chodź ze mną... Udowodnię ci, że się mylisz...

Skierował się ku drzwiom, ale Hełzina oparła się...

— Nie, nie — mówiła, zalękniona — nie chcę.. Nie powiem im ani słówka... Niczego się nie dowiedzą... Choćby ze skóry wyleźli, nie dowiedzą się...

Rymkiewicz uchylił drzwi. I, dziwna rzecz, w tej samej chwili wydało mu się, że widzi cień jakiegoś mężczyzny, który nagle dał susa i zniknął.

— Dziwne — bąknął — czyżby to jednak była prawda?

Widział, że ów cień zniknął w kierunku lasu, pobiegł więc za nim. Noc była bardzo ciemna, choć oko wykol. Niesposób było cośkolwiek zobaczyć. Wytężył słuch. Owszem, słychać było najwyraźniej bieg kogoś umykającego, trzask chróstu podeptanego.

Biec za nim, usiłować go dogonić, byłoby niemożliwością.

Rymkiewicz zmarszczył brwi. Serce biło mu coraz szybciej. Czuł się coraz bardziej nieswojo. Wrócił do młyna. Tymczasem Hełzina znów zatrzasnęła drzwi i zatarasowała je od wewnątrz. Zapukał.

— No i co? — zapytał wreszcie — nie zamierzasz mi otworzyć?

Usłyszał jej odpowiedź:

— To oni! Przychodzą, aby mnie zabrać! To podstęp! O, nie! Nie jestem taka głupia! Nie otworzę!

Wszelkie jego wysiłki okazały się daremne. Nie usłuchała go. Co miał robić? Siadł zpowrotem do swego powozu i odjechał bardzo przygnębiony, przewidując w najbliższych czasach jakąś katastrofę. W drodze bełkotał do siebie:

— Ach, te kobiety... Nigdy nie potrafią utrzymać języka za zębami... Założyłbym się, że ta Hełzina palnie jakieś głupstwo i wkopie nas oboje.

Gdy wrócił do domu, Brodzik mu otworzył drzwi. Rymkiewicz nie dostrzegł osobliwego wyrazu twarzy swego służącego, a musiało mu być widocznie bardzo gorąco. Był cały czerwony na twarzy i jakby zdyszany... A gdyby tak doktorowi nagle wpadło do głowy zapytać go, dlaczego tak wygląda, zpewnością byłby wielce zakłopotany i nie wiedziałby, co odpowiedzieć. Ale Rymkiewicz poszedł do swego pokoju niczego nie spostrzegłszy.

Tymczasem Brodzik, jak się okazało, był zamiłowanym rybakiem i Lilka pozwalała mu co niedziela chodzić do rzeki na ryby.

Otóż tego wieczora właśnie ukończył już połów, gdy nagle ujrzał powóz swego pana w okolicy młyna. Gdyby powóz minął młyn i pojechał dalej, Brodzik nie zwróciłby na to większej uwagi, ale widział najwyraźniej, jak powóz zatrzymał się.

— Czy tam kto chory? — zapytał sam siebie i sam sobie również odpowiedział — jeżeli nawet, to chyba tylko Hełzina, bo Łapiec przecież siedzi w mamrze...

Dalszy ciąg jutro.

# Jeszcze jest czas wziąć udział w konkursie

## Nasz konkurs otwiera drogę do karjery filmowej

Dziś zamieszczamy siódmą grupę uczestników naszego wielkiego konkursu filmowego, których laureaci mają zagwarantowane role w filmie Eugenjusza Bodo p. t. „Jaśnie pan szofer". Codziennie reprodukujemy fotografje tych, którzy marzą o karjerze filmowej i już zgłosili swój udział w konkursie. Chociaż nasz konkurs przeszedł wszelkie oczekiwania i do zawodów o pierwszeństwo zgłosiło się bardzo wiele osób, to jednakże nie zamykamy jeszcze listy zgłoszeń, pragnąc wszystkim chętnym otworzyć drogę do karjery filmowej. Trzeba swój udział zgłosić najrychlej, przesyłając fotografje pod adresem Redakcji (Warszawa, Widok 21), gdyż może być zapóźno.

Przypominamy, że egzemplarze gazety z reprodukcjami uczestników należy zachować.


N. 44 Jagódka


Nr. 45 Bussoni


Nr. 46 Wanda M.


Nr. 47 Władysław T.


Nr. 48 Janek (Poznań)

*NA MAŁEJ WOKANDZIE...*

## Nocna awantura

*(A.E.) Do zacisznej knajpki na Pradze, wstąpił późnym wieczorem pan Marjan Paczewski, elektromonter.*

*— Zamknąłby pan drzwi za sobą! — zwrócił mu uwagę siedzący przy stoliku pan Stefan Woźniak. Przecie zimno na dworze!*

*— Jak zamknę drzwi, to na dworze cieplej nie będzie! — odparł rezolutnie pan Marjan, zamawiając piwo.*

*— Nie bądź pan taki klawy. Zamknij pan te drzwi, pókim dobry. Słyszysz pan, czy nie?*

*— Tera to nic nie słyszę. Będziemy gadać, ale później, jak się cokolwiek podgazuję, uważasz pan. Bo chociaż elektryk jestem, jednak bez gazu żyć nie mogę.*

*— Znakiem tego nie zamykasz pan?*

*Pan Woźniak podniósł się zwolna i począł rozwiązywać krawat.*

*— Ty kurczę pieczone — rzekł — wcale sprawozdania sobie nie zdajesz, jakie grzanie spuścić ci zamiaruję. Matka rodząca cię nie pozna, ojciec się ciebie wyprze, elektryku-łachudro, za dzwonek szarpany!*

*Po krawacie i kołnierzyku przyszła kolej na marynarkę:*

*— Zobaczysz, że cholera cię dzisiaj weźmie. Mordę ci na ciemny mahoń obrobię. Do mamra pójdę, a ducha z ciebie wypędzę, wywłoko jedna.*

*Pan Woźniak splunął w garście, ale zanim zdołał wziąć się do roboty, już Marjan Paczewski wyleciał na ulicę i wdrapał się na pierwszą z brzegu latarnię. Bliskość obłoków dodała mu odwagi, wobec czego począł drażnić stojącego na dole Woźniaka:*

*— No i co tera zrobisz, łetniaku? Jeszcze będziesz na mnie śmierdzącą łapę podnosił? Przeproś mnie, ofermo, bo na wysokiem stanowisku tera jestem.*

*Naraz w oknach sąsiedniej kamienicy pojawiły się postacie w koszulach, rozbudzone krzykiem pana Marjana.*

*Ponieważ postacie owe trzymały w rękach nocne naczynia i inne groźne przedmioty, przeto pan Marjan zlazł czemprędzej z latarni i wpadł prosto w ręce pana Woźniaka.*

*Trudno opisać, co wycierpiał biedak w tej tragicznej sytuacji. Nadomiar złego policjant spisał mu protokół, który pociągnął za sobą karę 14 dni aresztu, wymierzoną przez Sąd Starościński za urządzanie nocnych awantur.*

### Do wiadomości zainteresowanych

**Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie.** Należy tylko nadesłać zdjęcie na błyszczącym papierze pod adresem: „Ostatnie Wiadomości" — Warszawa, Widok 21.

•

**Kto nie posiada fotografij wymaganych do konkursu, może bezpłatnie sfotografować się w zakładzie fotograficznym „Radjotyp" (Marszałkowska 131). Należy tylko przedstawić w naszej Administracji (codziennie od 9 — 11 i 5 — 7 z wyjątkiem niedziel i świąt) 7 (siedem) poniższych kuponów. Administracja wyda wzamian upoważnienie do bezpłatnego sfotografowania się w „Radjotypie".**

**KUPON DODATKOWY**
**na konkurs filmowy**
**„Ostatnich Wiadomości"**
**Wyciąć i zachować**

## Straszna katastrofa tramwajowa

ATENY (PAT) — Na przedmieściach Faleron wykoleił się i przewrócił tramwaj.

Trzy osoby uległy ciężkiemu pokaleczeniu i przewiezione zostały do szpitala, 27 osób, które odniosły mniej ciężkie uszkodzenia cielesne, opatrzono w przyległych aptekach, 30 osób doznało lekkich obrażeń cielesnych i udało się o własnych siłach do domów.

Ponieważ wypadki tramwajowe w ostatnich czasach powtarzają się w Atenach prawie codziennie, a kilka dni temu zaszedł wypadek, podczas którego uległo poranieniu kilkadziesiąt osób, pisma ateńskie atakują administrację tramwajów stwierdzając, że jazda tramwajem w Atenach stanowi poważne niebezpieczeństwo dla życia mieszkańców Aten.

## Gorączka złota w Sosnowcu

Nasz korespondent z Sosnowca donosi: Mieszkańców Janowa Miejskiego ogarnęła psychoza poszukiwania skarbów.

Zaczęło się od tego, że jeden z mieszkańców znalazł na swem polu podczas pracy kilka monet. Sądząc, że są to bezwartościowe blaszki dał je dzieciom swoim do zabawy. Tegoż dnia okazało się, że znalezione blaszki przedstawiają dużą wartość, gdyż były to monety pochodzące z czasów króla Zygmunta Starego. Można się było o tem przekonać, przeczytawszy napisy.

Zrozumiałe, że wieść o znalezieniu złota szybko dotarła do ogółu. Natychmiast przystąpiono do poszukiwań. Policja, zorjentowawszy się w sytuacji, usiłowała nie dopuścić do rozkopywania ziemi. Wobec tego zapaleni poszukiwacze pracowali w nocy przy świetle latarń.



# Zamach na gubernatora Skałłona

### 1. NA „MAJÓWCE"

W piękny lipcowy dzień zebrało się w lasku młocińskim kilku robotników. Zdjęli marynarki, rozciągnęli się wygodnie na trawie, a przed nimi leżały napoczęte zapasy: chleb, kiełbasa, wódka i owoce.

Nie była to jednak zwykła sobie grupa robociarzy, która wybrała się na majówkę. Byli to uczestnicy tajnego posiedzenia. Dotychczas posiedzenia urządzano w prywatnych mieszkaniach. Lecz policja wytropiła już prawie wszystkie konspiracyjne lokale, a o tych, których nie potrafiła nakryć, donieśli jej prowokatorzy. Musiano więc zadowolić się laskiem młocińskim.

Robotnicy byli jednak na tyle ostrożni, że rozstawili jeszcze w różnych punktach lasu wartowników, którzy mieli uważać, czy nie zbliża się policja, lub jakiś podejrzany osobnik. Policja gdy nie opuszcza swej nory. Zdabowiem nie spała. Mogła w jakiś sposób wpaść na ich trop i zaaresztować zgromadzonych. A toby nie dla wszystkich zebranych było miłe. Niektórzy bowiem mieli przy sobie broń, a inni znów byli notowani w „ochranie".

— No, Brunonie, podoba ci się plan? — zwrócił się jeden z obecnych do 30-letniego mężczyzny, o matowo-żółtej twarzy, małych, bystrych oczach i o głębokich zmarszczkach na czole. Jego twarz była pełna powagi, a zarazem biła z niej dobroduszność i prostota.

— Nie zgadzam się, — odparł Brunon — ponieważ jest on prawie niemożliwy do przeprowadzenia. Rzucić bombę na Skałłona jest niemożliwą rzeczą. Wiecie przecież, że ten oprawca, z Belwederu, rzadko ukazuje się na ulicy. Ten szczur prawie nigdy nie opuszcza swej nory. Zdaje on sobie dobrze sprawę, że czeka go zemsta ludu. Gdy już nawet kiedyś opuszcza Belweder, robi to nagle i nikt o tem przed tem nie wie. Pozatem jego karetę otacza gęsty kordon Czerkiesów. Nie wspominam już o szpiclach i policjantach. Oblegają oni wprost ulice, któremi ma przejeżdżać Skałłon. W takich warunkach rzucenie bomby jest zgóry skazane na niepowodzenie i może nam przynieść tylko szkody.

— Więc mamy pozwolić na to, by ten kat nadal żył i dalej bezkarnie pastwił się nad ludem polskim? — wykrzyknął młody robotnik, a oczy mu przytem dziwnie rozbłysły. — Tysiące ludzi żąda jego głowy! Nie wolno mu dłużej żyć, gdyż jego życie jest dla nas stałą groźbą. Towarzysze, każdy z nas weźmie bombę i pójdziemy pod Belweder. Będziemy czekać dzień, dwa, dziesięć dni, aż przyłapiemy tego psa! Nie położy go trupem jedna bomba, to dokona tego druga! My, młodzi bojowcy, jesteśmy gotowi na ofiary!

— Wasze uniesienie, towarzyszu, jest godne pochwały, — odrzekł Brunon i lekki uśmieszek okolił mu wargi. — Tacy ludzie, jak wy, to najbardziej bohaterscy bojownicy naszej sprawy. Lecz walkę, moi przyjaciele, należy prowadzić planowo, z wyliczeniem, każdy nawet najdrobniejszy szczegół, powinien być ważony i odmierzany. Każda walka musi być strategicznie opracowana. Dopiero wtedy może ona prowadzić do zwycięstwa. W innym wypadku to tylko daremne marnowanie sił.

— No, na dziś wystarczy strategji, — odezwał się do Brunona przewodniczący tajnego posiedzenia. — Jeśli masz jakiś konkretny plan, przedłóż go nam. My, egzekutywa warszawskiej Organizacji Bojowej, mamy prawo go przyjąć, lub odrzucić.

Brunon milczał przez chwilę, jak gdyby się wahał, czy ma powiedzieć, to, o czem już myślał od dłuższego czasu. Wreszcie zdecydował się i głosem pełnym powagi zaczął mówić:

— Szczegóły mego planu są jeszcze nieopracowane, gdyż w tym celu potrzeba mi kilku towarzyszy, którzyby potrafili wybadać szereg okoliczności związanych z tym planem. Mogę go więc wam przedłożyć tylko w ogólnych zarysach. Znalazłem sposób, któryby potrafił wywabić Skałłona z Belwederu. Moglibyśmy więc wiedzieć zgóry, któremi ulicami przejedzie oprawca.

— Środek, któryby potrafił wywabić go z kryjówki? — ciekawie zapytało kilku ze zgromadzonych.

— Mów, szybko, jak? — naglił go kilku bardziej niecierpliwych.

— Czy aby tylko ten pies pozwoli się wywabić? — zapytał nieufnie przewodniczący.

(D. c. n.)

Lipiec
**28**
Niedziela
Wiktora

## Ze sportu.

**Dzisiejsze zawody piłkarskie**

**Klasa A.**

Godz. 11 boisko Olszy: Nadwiślan—Legja s. p. Kochanek. g. 15 boisko Makkabi: Makkabi—Podgórze s. p. Giergiel

**Klasa B.**

Godz. 17 boisko Fabloku w Chrzanowie: Fablok—Łagiewnianka s. p. Heitner. godz. 11.15 boisko Szk. Podchorążych: Łobzowianka—Kabel s. p. Berwald (zawody eliminacyjne).

**O wejście do klasy A.**

Godz. 17.30 boisko Brygady w Częstochowie: Brygada—RKS. (Radom) s. p. Schneider I.

**Towarzyskie**

Godz. 9.30 boisko Wisły: Wawel III—Wisła III. s. p. Chruściński, godz. 9.15 boisko Olszy: Nadwiślan II.—Olsza II. s. p. Bloch, godz. 10 boisko Jovenii: Maraton—Zwierzyniecki s. p. Matla, godz. 10 boisko Korony: Volania—Garbarnia IB. s. p. Scherer.

**Zawody ligowe w kraju**

Godz. 17.30 boisko Śląska Śląsk—Polonia s. p. Seidner I. godz. 17.30 boisko Pogoni: Pogoń—Warta s. p. Rosenfeld.

**Zawody międzynarodowe w Krakowie**

Godz 17.30 boisko Cracovii: Cracovia—Wacker s. p. Cenzor.

**Międzymiastowy mecz robotniczy**

Godz. 17 boisko Legji: Łódź-Kraków.

### Robotniczy zlot sportowy w Krakowie

Krakowski Robotniczy Komitet Okręgowy urządza w dn. 27 i 28 bm. Okręgowy Zlot Młodzieży Robotniczej w Krakowie. Wczoraj odbył się turniej piłkarski robotniczych klubów sportowych Krakowa i zamiejscowych na boisku Z. K. S. Makkabi.

Dziś po otwarciu Zlotu rozpoczną się popisy gimnastyczne Siły cieszyńskiej, a następnie zawody siatkówki, koszykówki i innych gier sportowych, zakończenie turnieju piłkarskiego (finały). zawody międzymiastowe ciężkoatletyczne Śląsk—Kraków oraz zawody międzymiastowe piłki nożnej Łódź—Kraków.

Po ukończeniu zawodów odbędzie się Akademja pod gołym niebem na boisku RKS. Legja.

## Zamordował masarza

We wsi Remenów, pow. Lwów dokonano onegdaj mordu rabunkowego.

Do mieszkania masarza Wasyla Melnyka, wtargnął uzbrojony bandyta, który sterroryzował domowników i wezwał gospodarza domu do wydania pieniędzy. — Równocześnie zbrodniarz dał do Melnika trzy strzały rewolwerowe, kładąc go trupem na miejscu. Zbrodniarz zbiegł. Pościg za zbrodniarzem trwa.

### Mało kobiet w Palestynie

Ze względu na dotkliwy brak kobiet w Palestynie, postanowiła unja rabinów żydowskich zwołać konferencję wszystkich rabinów europejskich celem przedłożenia brytyjskiej komisji palestyńskiej prośby o zezwolenie kobietom żydowskim na wjazd do Palestyny w większej niż dotąd ilości.

Rabini żydowscy stwierdzili, że do Palestyny przyjeżdżają prawie wyłącznie mężczyźni, co powoduje znaczny uszczerbek w rozroście ludności żydowskiej w Palestynie.

# KRONIKA KRAKOWA

## Skatowali swoje dziecko na śmierć

Przed sędzią dr. Wasilewskim w sądzie okr. karnym w Krakowie odpowiadał wczoraj Stanisław Najder, kolejarz krakowski i jego druga żona Ewa Najder, oskarżeni o to, że 10-letnią córeczkę Najdera z pierwszego małżeństwa bili i sekowali.

Sierota zmarła na gruźlicę.

W wyniku rozprawy Najdrowie zostali skazani po 6 miesięcy więzienia.

Osk. prok. Jarosiński.

## Noworodek w walizie

Na linji kolejowej Kraków—Tarnów znaleziono w walizie Bronisławy Eisenberg martwego noworodka płci męskiej. W toku przesłuchania Eisenberg przyznała że przed 3 tygodniami, po wyjściu z kina w Bochni powiła dziecko na ulicy. Dziecko jednak po chwili wypadło jej z rąk i zabiło się.

Bojąc się skutków owinęła dziecko szmatami, i przechowywała je w walizie. Obecnie udała się do Pacanowa, by dziecko tam pochować. Sekcja zwłok stwierdziła złamanie podstawy czaszki noworodky. Bronisławę Eisenberg aresztowano.

Śledztwo w toku.

## Porzuciła dziecko i uciekła do obozu cygańskiego

Policja w Wielkich Hajdukach dokonała wczoraj sensacyjnego aresztowania.

Sąd Okręgowy w Krakowie powiadomił mianowicie władze śledcze, iż w obozie cygańskim w Wielkich Hajdukach ukrywa się 25-letnia Rozalja Wołoszynówna.

Wołoszynówna poszukiwana jest przez sąd za podrzucenie dziecka, czego miała się dopuścić w Krakowie.

Na miejsce w którem znajduje się obóz cygański, udali się funkcjonarjusze policji, którzy przytrzymali pewną przystojną dziewczynę, należącą do rodziny cygańskiej.

W czasie śledztwa dziewczyna ta podała początkowo jakieś zmyślone nazwisko. W czasie dalszych dochodzeń jednak przyznała się, iż rzeczywiście nazywa się Rozalja Wołoszynówna

W czasie śledztwa Wołoszynówna opowiadała o niezwykłych kolejach życia swego. Kiedy miała lat 6, oddała ją matka do obozu cygańskiego, w którym przebywa do dnia dzisiejszego. Gdy liczyła około 20 lat zwracała się kilkakrotnie do własnej matki, która nie chciała jej przyjąć spowrotem.

Przed rokiem Wołoszynówna urodziła dziecko które chciała oddać na wychowanie.

Spotkawszy się z pewną kobietą, wręczyła jej 2 zł. z prośbą by oddała dziecko do żłóbka. Jak się jednak później dowiedziała, kobieta podrzuciła dziecko na ulicy w Krakowie.

Z dalszych opowiadań W. wynika, iż cyganie znęcali się nad nią w okropny sposób, chcąc się np. od niej dowiedzieć, co zrobiła z dzieckiem, zakuli ją w kajdany i torturowali ją.

Po przesłuchaniu Wołoszynówne osadzono w więzieniu, a następnie odstawiono ją do dyspozycji Sądu Okręgowego w Krakowie.

## Obniżka czynszów w domach miejskich

Jak się dowiadujemy inicjatywa radnych Klubu PPS. we Lwowie zmierzająca do obniżki czynszu w domach miejskich uzyskała częściowy sukces.

Magistrat lwowski zmuszony był wziąć pod uwagę pogarszające się z każdym dniem stosunki zarobkowe i obniżył czynsz w blokach mieszkalnych przy ul. Arciszewskiego i Pełtewnej o 5 proc. do 15 proc. Czynsze w t. zw. barakach przy ul. Pełtewnej gdzie mieszka najuboższa ludność obniżono jeszcze więcej.

Byłoby wskazanem by magistrat krakowski poszedł za przykładem Lwowa i obniżył czynsze w domach miejskich w Krakowie, gdyż mieszkania w domach miejskich nie mogą i nie powinny być droższe od mieszkań w domach prywatnych.

## Ubezpieczalnie Społeczne odpowiadają za biędy swych lekarzy

Izba cywilna Sądu Najwyższego wydała następujące orzeczenie:

„Sąd powszechny jest właściwy do rozpoznania skargi członka Kasy Chorych przeciwko Kasie o wynagrodzenie szkody, zrządzonej mu nienależytym zabiegiem lekarskim, wykonanym przez lekarza Kasy Chorych".

W uzasadnieniu tego orzeczenia Sąd Najwyższy podnosi, iż nienależyty zabieg lekarski, wykonany przez lekarza Kasy Chorych na osobie ubezpieczonej, jest nienależytem dopełnieniem świadczenia, którego ubezpieczony ma żądać od Kasy.

Dochodzenie szkody, wyrządzonej zabiegiem nienależytym, opiera się na przepisach prawa prywatnego, posiada charakter prywatno - prawny i należy do właściwości sądów powszechnych. Żaden przepis prawny nie przewiduje, aby cywilno-prawny spór o odszkodowanie mógł być poddany pod orzecznictwo komisji rozjemczej.

Orzeczenie Sądu Najwyższego wydane z okazji sporu z b. Kasą Chorych, posiada znaczenie zasadnicze i jest obowiązujące również w odniesieniu do obecnych ubezpieczalni społecznych.

## Pociąg zmasakrował żołnierza

Dyżurny ruchu na torze kolejowym w odległości 50 m. od stacji Pleszew zauważył leżące na torze zmasakrowane zwłoki żołnierza 70 p.p. stacjonowanego w Pleszewie.

Jak się okazało, tragicznie zmarły nazywa się Rybak Stefan i pochodzi z Kępna, a w Pleszewie pełnił służbę wojskową. Dochodzenia ustaliły, że Rybak powracał z urlopu. Jadąc bez biletu, usiłował wyskoczyć z pociągu tranzytowego i wpadł pod koła, ponosząc śmierć na miejscu.

Władze wojskowe zarządziły przewiezienie zwłok do kostnicy szpitala w Pleszewie.



Teatr miejski: „Pan Bartonnean".

## Repertuar kin krakowskich

**Adria:** „Ludzie w bieli" i „Świat jest zakochany".
**Atlantic** „Don Juan" i „Serce włóczęgi".
**Apollo** „Rumba".
**Bagatela:** „Ich noce" i rewja „Śmiech na sali".
**Dom żołnierza** „Nie będziesz kurtyrzaną".
**Promień:** Prywatne życie Henryka VIII
**Słonko:** „Kocha-lubi-szanuje" i „Bohaterski czyn".
**Świt** „Gesarzowa i Ja".
**Sztuka:** „Pojedynek kobiet".
**Uciecha** „Pani i szofer".
**Wanda:** „Nowi ludzie".

**Fotoplastikon:** ul. Szczepańska „Podróż do wysp Madeira i Teneriffa". ul. Senacka „Nowa Palestyna w r. 1934".

## Radjo

Kraków G. 10.00 Transm. nabożeństwa z Łodzi wraz z kazaniem z Warszawy 11 Transm. z Lipska 13 Transm z Warsz. i Poznania 15 Pogadanka pt. Sport a poradnia sportowa 15.22 Pogadanka regjonalna 15.45 Transm. z Warsz. i Lwowa 16.20 Recital fortep. 16.45 Transm. z Warsz. i Poznania 18.30 Cała Polska śpiewa 19.10 Koncert 19 50 Transm. z Warsz. i Lwowa 22 Wiadom. sportowe.

**Nocny i dzienny dyżur aptek**

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

**Dzienny dyżur aptek**

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

**Nocny dyżur lekarzy**

Dr. Ćwikliński Alfred Krasześkiego 12. Dr. Goldman Amalja Wielopole 11. Dr. Singer Henryk Sarego 19. Dr. Tochowicz Leon Karmelicka 9.

## Włamanie do kościoła

Nieznani sprawcy włamali się onegdaj w nocy do kościoła w Podwysokiem po wywierceniu świdrem dziur w drzwiach i wyłamanie zamków.

Po przeszukaniu całego kościoła i zakrystji, sprawcy nic nie zabierając zbiegli. Dochodzenia w toku.

### Dwie kobiety znalazły śmierć w Wiśle

Wieś Mątwy, w pow. święcickim, była widownią strasznej śmierci dwóch kobiet 18 letniej Marji Szmalenbergówny i 26-letniej Rozalji Łubińskiej, żony kierownika mleczarni w Mątwach.

Obie kobiety korzystając z upalnego dnia, udały się do pobliskich łach nadwiślańskich, gdzie podczas kąpieli obie niewiasty znalazły straszną śmierć w zdradzieckich nurtach Wisły.

Zwłoki tragicznie zmarłych kobiet wydobyto z wody w kilka chwil po strasznym wypadku lecz wszelka pomoc okazała się spóźniona.

### Zdemolował nagrobki na cmentarzu

Z Groszowic pow. Opolskim, donoszą, że w nocy nieznany sprawca zniszczył wszystkie nagrobki, w ilości 100 m. na cmentarzu katolickim. Cały cmentarz przedstawiał widok godny pożałowania.

Zawiadomiona o niesłychanej profanacji cmentarza policja przypuszcza, że zbrodni tej dopuścił się prawdopodobnie mieszkaniec Groszowic, pewien umysłowo upośledzony mężczyzna, który cierpi od dłuższego czasu podobno na obłęd religijny (?).

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.



Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02